

Betlejem Polskie 1



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK ŁÓDZKI

A 1002
90-103 Łódź, ul. Piotrkowska Nr 96

wydanie

2 2 7

19-11-81

„BETLEJEM POLSKIE” W TEATRZE POWSZECHNYM

Spotkało się kiedyś, w XVII wieku, trzech polskich szlachciców, aby pogawędzić o znacności i starożytności swych rodów. Gdy jeden tedy przyznał się do Piasta Kołodzieja, drugi zaś wśród antenatów wymienił rzymskich Cezarów, to trzeci uraczył braci szlachtę taką oto opowieścią. „Podczas przechadzki wśród mych włości ukazała mi się nagle Matka Boska. Kłedy z czcila wielką padłem na kolana, rzekła: „Wstań, kuzynie!”

W minioną sobotę, podczas trzeciego aktu „Betlejem polskiego”, odliczyło się w sali Teatru Powszechnego dobrych kilka setek ku-

dzo barwnego widowiska scenicznego. Widowiska pełnego swojskości, rozmachu, rubasznosci. Osiągnął to dzięki stylizacji łączącej w sobie nie tylko pieczołowitość w zachowaniu autentycznych wartości kultury ludowej (świetny krakowiak w układzie Barbary Fijewskiej), jak i daleko posuniętą u-

i tańczącego zespołu teatru dramatycznego.

Sztuka ma jednak trzy akty. I właśnie w tym ostatnim skończyła się zabawa (w najlepszym tego słowa znaczeniu), a zaczęły się schody (w zamyśle prowadzące chyba wprost do Nieba). Stało się to w momencie, gdy skromne akcesoria betlejemskiej szopki zamienione zostały w monumentalny przepych jasnogórskiej lub też, jak powiadają niektórzy, ostrobramskiej (spory — wśród mniej biegłych w materii ateistów — trwają do tej pory) fasady ideologicznej. Wtedy Bóg, honor i ojczyzna przemówiły do widowni oleodrukowym plakatem, wyciskając łzę z oka. Sądze, że wielu z siedzących na widowni przeżyło wielki zawód, iż grająca Matkę Boską Alicja Knast nie podniosła — jak przed wiekami — z kolan któregoś z dzielnych Polonusów składających jej na scenie poklony.

Świetnie się stało, że Teatr Powszechny sięgnął po „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. Jest to utwór, którego obecność lub nieobecność (nie tylko z powodów artystycznych), świadczy dobrze lub źle o tolerancji w polityce kulturalnej państwa, jak i o wrażliwości samego teatru polskiego na swe różnorakie tradycje. Gorzej trochę, gdy realizatorzy w pewnym momencie nad te niewątpliwie korzyści przedłożyli samą radość z możliwości zadecia w instrumenty od pewnego czasu oficjalnie nie używane. Wprawdzie to nie moja sprawa, ale myślę, że i samym treściom ów plakatowy stereotyp nie zrobił najlepiej.

Nim to jednak nastąpiło oglądaliśmy spektakl, którego obejrzenie polecam gorąco wszystkim. Warto jest tego. Zarówno za swoje walory artystyczne, jak i fakt wypelniania niczym nie uzasadnionych wyrw w tradycjach polskiej sceny. Oglądając go jednak, nie bierzmy zbyt na serio deklaracji wypisanych w programie: „Niewiele jest sztuk w naszym repertuarze teatralnym, które zawsze, z jednakową siłą przemawiają do każdego polskiego widza. Nie mają tej władzy nawet najwybitniejsze dzieła narodowej literatury dramatycznej: „Dziady”, „Kordian”, „Nie-Boska Komedia”, „Wesele”, które aczkolwiek będąc utworami arcy-polskimi i kanonicznymi, nie dotarły jak dotąd pod strzechy”. Dramat taki, przemawiający do wszystkich polskich serc i umysłów — bez względu na poziom inteligencji — dał scenie młodo-polski poeta Lucjan Rydel, autor „Betlejem polskiego”. Oj, coś nam się tu „kuzyn” kłania...

JERZY BĄBOL

Wstań, kuzynie!



N/z: J. Zbiróg i B. Wrocławski w „Betlejem polskim”.

zynów. Nim jednak przejdziemy do opisu jak do tego doszło, zaczniemy od początku. A na początku przybyli na premierę do teatru mogli z nadzieją zobaczyć, iż oto w pierwszym rzędzie uformował się z dawna oczekiwany Front Porozumienia Narodowego. Główne jego filary objawiły się w osobach członka Biura Politycznego i księdza biskupa sufragana. Między nimi puste krzesło świadczące o otwartości koncepcji i gotowości do poszerzenia dialogu. Nacieszywszy się tym, publiczność mogła już spokojnie obserwować co dzieje się na scenie.

A przez dwa akty działo się dużo i nieźle. Czesław Przybyła — inscenizator i reżyser przedstawienia — wykorzystał materię rydlowskiego utworu do stworzenia bar-

nowości w podejściu i prezentacji form i treści dla tej kultury charakterystycznych (akt II, rozgrywający się na dworze króla Heroda). Z wielką więc przyjemnością ogląda się te dwa akty, znajdując w nich zarówno okazję do radości i zabawy, jak i niezłą dawkę wiedzy praktycznej o tradycjach polskiego teatru.

Taki właśnie kształt spektaklu, i płynące zeń korzyści, są w wielkiej mierze także zasługą aktorów. Trudno ich tu, niestety, wymienić, jako że w przedstawieniu mamy dziesiątki ról epizodycznych, za które cały zespół aktorski Teatru Powszechnego zasługuje na słowa najwyższego uznania. Dawno już na łódzkich scenach nie miałem okazji oglądać tak zgranie i wysmienienie warsztatowo śpiewającego